

A photograph of a window looking out onto a green field. In the foreground, a flower box sits on the windowsill, containing several plants with bright red flowers and some white flowers. The window frame is visible on the left and right sides.

Anna Strzelec

Tylko nie życz mi  
spełnienia marzeń

*Anna Strzelec*

*Tylko nie życz mi  
spełnienia marzeń*

Copyright by Anna Strzelec & e-bookowo 2009

Grafika, zdjęcia, project okładki: Anna Strzelec

ISBN 978-83-61184-29-4

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2009

*Prawdziwa miłość zawsze pozostaje niezmienna  
bez względu na to, czy wszystko dostaje, czy też wszystkiego jej odmówiono.*

*J.W. Goethe*

*Moim dzieciom, przyjaciołom,  
i wszystkim tym, którzy mnie kochali,  
albo im się tak tylko wydawało.*

*A.S.*

### *Podziękowanie*

*Monice Sawickiej za umożliwienie mi debiutu moich wierszy, a tym samym uwierzenie w siebie, moim dzieciom za miłość i wyrozumiałość, mojemu dobremu, cierpliwemu Aniołowi, Mary - nazwisko, miejsce pobytu na Ziemi znane jej i mnie, Żanecie, która nawet będąc daleko na Wyspie pamiętała o mnie śląc same serdeczności, Bogdanowi, który co trzeci dzień nie mogąc doczekać się wydania mojej książki, mówił, że jestem wspaniała, Asi - córce Anioła, która na pewno wie, za co jej dziękuję, oraz pani Jadwidze, która to przewidziała...*

*A.S.*

## WSTĘP DO NADZIEI...

---

Co ja sobie właściwie wyobrażałam?

Że zawsze będę dla niego taka fascynująca, jak to napisał w pierwszym liście do mnie? Będę miała jeszcze długo brązowe, lśniące włosy, uśmiechnięte niebieskie oczy i właśnie mnie, "szczupłej, zgrabnej i powabnej" nie dogonią żadne babskie lata ani kołatki w sercu, a nas oboje nie zmieni czas, sytuacje, ani otaczający nas ludzie?

Z bagażami sukcesów i porażek, plecakami, w których drzemały nieudane związki i wielkie miłości, oboje "tuż po czterdziestce" byliśmy na poszukiwaniach jeszcze jednej szansy...

Nasze historie opowiadaliśmy sobie nawzajem, może i z niepotrzebną czasami dokładnością, ale nie chcieliśmy nic przed sobą ukrywać, jakby ta szczerość była od nas wymagana i mogła stać się tym razem patentem na wierność, gwarancją na miłość...

Ktoś mądry powiedział kiedyś, że „najtrudniej jest uwierzyć we własną śmierć”. Mnie trudniej jest uwierzyć w starzenie się i przemijanie. I we własną starość.

Ale zanim to nastanie, może dane nam będą jeszcze te lata pomiędzy?

Między marzeniem a spełnieniem, wyjazdem i powrotem, miłością, rozpaczą i nienawiścią łąca...

(Horstowi, 1992 2007)

---

## A WIOSNA BYŁA TUŻ, TUŻ...

---

Puściłam wodę do wanny, do niej trochę płynu o zapachu eukaliptusa. W taki ranek zimny i mglisty nie ma nic przyjemniejszego, jak zanurzyć się w ciepłej, pachnącej wodzie.

Leżę więc w niej, pod głową gumowa poduszka-muszelka, ręką przegarniam pianę i zbieram myśli.

UCIEKŁAM Z KRAJU.

Dzisiaj mija osiemnaście lat od dnia, w którym zeszliśmy z promu na ląd. Lilka, Feliks i ja. Wszystko, co później nastąpiło, będzie tematem mojej opowieści...

---

## MÓJ TITANIC

---

Nasz rejs, na który się wybraliśmy był króciutki, trzydniowy Świnoujście — Kopenhaga — Trawemünde, ale pełen atrakcji. Po pierwsze bufet, Matko święta, nigdy nie widzieliśmy tak zastawionego stołu, z którego można było sobie brać tyle jadalnia, ile tylko dusza zapagnie i do brzuszka się zmieści. Croissanty, pachnąca kawa, "strzelające" — jak je zaraz Lilka nazwała, paróweczki, kakao, mandarynki, banany, które dotychczas otrzymywały moje dzieci w kraju na "zajęca" lub od Gwiazdora, po parogodzinnym wystaniu ich przeze mnie w kolejce. Soki, soczki, ciasteczka oraz wiele innych pyszności, o których istnieniu nie mieliśmy do tej pory pojęcia.

Super! I o to mi właśnie chodziło!

---

## PODRÓŻ W NIEZNANE

---

Jeszcze tylko spacer po Hamburgu, jakiś pasaż z butikami, a w nich ciuchy jak z katalogów, souvenirs — coś trzeba kupić dla Małgosi i Oliwera, by Feliks mógł zabrać...

Lilka zachwycona przed wystawą z lalkami — mamó, taką bym chciała... Tak, taką ci kiedyś kupię córeczko...



---

## POPROSZĘ O AZYL

---

Mały hotelik nad Renem z knajpką na parterze, nasza pierwsza kwatery przydzielona przez Urząd dla uciekinierów, Ausländeramt. Pokoik nawet dość spory, a w nim dwa łóżka, szafa, komoda, stolik i dwa krzesła dopełniały typowego wyposażenia hotelowego. Pokój z widokiem na parking i stację benzynową.

Opłacono nam noclegi ze śniadaniem, przydzielono kieszonkowe na przeżycie. Ta suma w przeliczeniu dawniej na złotówki, przyprawiała i tak o lekki zawrót głowy. Pozostało tylko czekać na rozpatrzenie naszego podania o udzielenie Azylu przez odpowiednie władze niemieckie. Dla wszystkich obcokrajowców, bo nie byliśmy przecież jedynymi, chcącymi za wszelką cenę tam pozostać, procedura załatwiania była w zasadzie taka sama.

## NAD RENEM

---

— Mamo, na naszej Tankszteli pracują Polacy!

Z takim to okrzykiem, któregoś popołudnia Lilka wbiegła do naszej rezydencji nad Renem. Wróciła właśnie ze szkoły, niemieckiej Grundschule. Tornister podskoczył jeszcze raz radośnie na jej plecach. Miała rozwiane włosy i zaróżowioną, uśmiechniętą buzię. Moje dziecko aklimatyzowało się chyba szybciej niż ja.. I ani śladu po niedawno przebytej anginie. Dzięki Bogu, myślę i przytulam ją do siebie.

— Skąd wiesz? — pytam i pomagam jej uwolnić się od kurtki, torby ze spodniami, tenisówkami do sportu i resztkami śniadania.

— Byłam właśnie tam, z Katrin i Renate kupić gumę do zucia i coś do picia, i słyszałam, że rozmawiali ze sobą po polsku!

To była miła wiadomość, bo choć minął już miesiąc naszego pobytu tutaj, nie udało nam się spotkać dotychczas żadnego rodaka. Dziewczyna z promu, która w lutym przyjechała z nami została zameldowana w innej części miasta. Wpadła do nas kiedyś na krótko zobaczyć jak żyjemy. Była już cała happy z jakimś chłopakiem i na tym nasze kontakty urwały się.

MITY O MIŁOŚCI

---

Gaweł wybierał się na kilka dni do Polski. To była wiadomość, która Lilkę wprowadziła w stan najwyższej euforii i mnie też postawiła na nogi. Wyślemy paczkę, którą zabierze Gaweł ze sobą i dostarczy nawet na miejsce, bo będzie mu po drodze. Ruszyliśmy do miasta na zakupy kompletując szybko jej zawartość, bo czasu było niewiele. W skład prezentów wchodziły jeszcze zarobione przeze mnie pieniądze i liścik do Feliksa, by wykorzystał je na przyjazd do nas, no i inne konieczne wydatki.

— Małgosiu, przyjedzie do Was jutro Gaweł z paczką, daj mi tatę do telefonu — mówię cała radosna do córki. O dziwo Peter pozwolił mi skorzystać z telefonu w knajpie.

— Mamo, ale taty nie ma — odpowiada mi.

A gdzież on jest u licha, myślę głośno. Ile razy dzwonię, słyszę wyjaśnienia, że albo zebranie, lub jakieś inne zajęcie poza domem.

— No trudno, postarajcie się być w domu, by odebrać moją przesyłkę. Gaweł ma numer telefonu, więc będzie się z Wami kontaktował.

— Wiesz, co Kochanie — dodaję jeszcze, fajnie byłoby gdyby udało Ci się jeszcze przed wyjazdem do Niemiec zrobić prawo jazdy, bo tutaj na początku nie będziesz miała takiej możliwości, no i finansowo stać nas na to i tak nie będzie.

— Dobrze, Mamuś — mówi moja prawie pełnoletnia córka, mogę spróbować. Już niedługo, prawda?

— Tak kochanie, trzymajcie się — odpowiadam i idę pobeczeć sobie do łazienki, żeby Lilka nie widziała.

## WAKACJE?!

---

Zachować szacunek dla samej siebie... Móc spojrzeć rano w lustro, policzyć zmarszczki na twarzy po przegadanej z Tobą prawie całej nocy, uśmiechnąć się i niczego nie żałować...

Bo czymże jest nieustanne poszukiwanie miłości, pragnienie bliskości drugiego człowieka, którego niestety nie ma na wyciągnięcie ręki..

Nieważne jak długo trwa, parę lat czy parę dni, gdy kończy się, albo znów zbiera do odejścia, boli tak samo... Może, gdy stanę nad brzegiem Twojego jeziora... Obejdziemy je cichutko dookoła nie płosząc drzemiących ptaków w sitowiacz lub gdy zjemy razem gulasz z kaszą (koniecznie gryczaną, Anula, Skarbie). A potem wtulę się w Twoje ciepło oglądając właśnie z Tobą "Casablanke" ... Może wtedy znowu uwierzę...

## NA NOWYM I NA NOWO

Znajdowałam się w ogrodzie pełnym drzew owocowych, białoróżowo kwitnących i krzewów różnistych o nieznanej mi nazwie. Błądziłam wśród traw, które powinny być już dawno skoszone, bo ich wysokość sięgała mi aż do pasa. Czemu nikt tego nie pielęgnuje, zastanawiałam się głośno, co ja tu robię, muszę stąd jakoś wyjść. Chciałam, zaplątałam się, przewróciłam, coś twardego uwierało mnie w plecy, ktoś ciągnął za rękę. Dokąd? Z trudnością otworzyłam oczy. Nade mną stała Lilka i uśmiechała się niedowierzająco:

— Mamo, ale ty mocno śpisz, budzę cię i budzę...

Powoli podnosiłam się na posłaniu.

— Co się stało?

Leniwie wracała mi świadomość miejsca i czasu. Od wczoraj jesteśmy w Dortmundzie. Wstałam obolała z tej prowizorki, jaką były dwie druciane ramy do łóżek, położone jedna na drugiej. Taką konstrukcję zbudowałyśmy z Lilką wczoraj wieczorem, przed pójściem spać, bo dwóch facetów zatrudnionych w Socjalu i wydelegowanych do urzędnika naszego pokoju z kuchenną wnęką nie zdążyło złożyć nam łóżek. Stała za to szafa, kuchenny stół, dwa krzesła i obudowa do zlewozmywaka, który był aluminiowy, czyli srebrny, jak mówiliśmy w Polsce. Co za luksus. Piętrowe łóżko leżało w częściach pod ścianą i tak miało zostać do następnego dnia, bo mijała godzina 15-ta, a oni zakończyli swój dzień pracy. Próbowałam się z nimi dogadać, ale udawali, że nie rozumieją, o co mi chodzi, a ich gesty i ton głosu wskazywały na to, że naprawdę za wiele mi się zachciewa: dwie pierzyny, dwie poduszki i tyle miejsca na podłodze. Tchüss! Bis Morgen!<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Cześć, do jutra!

## MAŁGOSIA

Czujemy się obie z Lilką, jakby miało nadejść jakieś święto. Może Święto Dziękczynienia? Pozwoliłeś mi Panie, aby dziecko przyjechało do mnie? Pozwól jej szczęśliwie dotrzeć do celu i cieszyć się z nami radością spotkania — myślę, i kupujemy kilka doniczek do pokoju, żeby było prawie jak... w domu. Paproć musi być, lubię paprocie, one jonizują pozytywnie. Jeszcze róże do wazonu, Małgosia lubi je tak jak i ja.

— Mogę jutro jechać z wami na dworzec? — pyta Lilka pomagając rozpakowywać zakupy.

— Oj chyba nie, po co masz tak wcześnie wstawać, pociąg przyjeżdża ok. 5-tej, pojedziemy sami.

Używam tutaj liczby mnogiej, bo umówiłam się z dwoma „chłopakami”, którzy są już dłużej od nas w Dortmundzie i jeżdżą do pracy „na czarno” pożyczoną, starą Skodą.

— Pojedziemy sami odebrać Małgosię, a ty wyśpij się, ok?

— Ale jak się „przypadkiem” obudzę, to pojedę, Mamuś? — Zgadzam się i powlekamy dla Małgosi koc, bo akurat ten został jeszcze do przykrycia.

Wspominam nasze zakwaterowanie, warunki w jakich teraz znalazłyśmy się i przyznać muszę, że będąc matką ze „szkolnym” dzieckiem miałam dużo szczęścia i trochę względów. Inni znajomi rozrzućeni byli po Heimach, czyli mieszkaniach socjalnych z prymitywnym urządzeniem i wspólną kuchnią. Z przyzwyczajeniami do porządku i poziomem kultury osobistej, jakie każdy ze sobą z kraju przywiózł bywało bardzo różnie.

Nie spotykało się jednak żadnych „obozów”, o jakich wcześniej w kraju opowiadano.

---

## JUŻ JESIEŃ...

---

Moja kanapa, dużo kolorowych poduszek, gorący barszczyk z torebki i pies Dora. Jej łeb na moich kolanach — niezaprzeczalna wierność brązowych oczu, szczęście wypływające z naszej bliskości.... Siadam i robię sobie gemütlich, może coś napiszę... Dzwonek do drzwi!

Nawet nie zaczęłam, a już przeszkadzają — myślę i idę do domofonu.

— Proszę otworzyć, ulotki — słyszę w słuchawce i naciskam guzik otwierający wejściowe drzwi. Nastolatki zarabiają kieszonkowe roznosząc u mnie w bloku i innych sąsiednich ulotki z Jyska, Castoramy, Realu i innych. Pochwalam. Słowo "ulotki" wywołuje u mnie zawsze to samo skojarzenie.

Ha, ha, tak zaczynało się wtedy zarabianie na Kanadę. Nazywało się wtedy "chodzeniem na ulotki, albo reklamę". Karol dowiedział się o firmie, która zatrudniała "na czarno" do roznoszenia gazet i ulotek. Lilka poszła z kluczem na szyi do szkoły, a Małgosia i ja postanowiliśmy spróbować swoich sił.

---

ZIMA

---

Advent, Advent, ein Lichtlein brennt. Erst eins, dann zwei, dann drei, dann vier, dann steht schon Christkind vor der Tuer.

— Advent, Advent, światełko pali się, najpierw jedno, potem dwa, potem trzy, potem cztery i wtedy stoi już Dzieciątko przed drzwiami — wyrecytowała nam któregoś dnia Lilka po powrocie ze szkoły — nauczyłam się na Religii.

Nadszedł Advent, okres oczekiwania nie tylko na Wigilię i Boże Narodzenie, ale i przyjazd mojego syna!

— Czy tutaj odbywają się w kościele Roraty? — zapytała Małgosia.

— A co to jest? — zainteresowała się młodsza.

— Nic o tym nie wiem — odpowiedziałam i znów ogarnęły nas wspomnienia.



---

## BOŻE NARODZENIE

---

Nocami śnią mi się znów podróże, perony we mgle z czerwonym światełkiem końcowego wagonu pociągu, który właśnie odjechał, a ja stoję pośrodku kłębow pary, w mroku i nie wiem, dokąd ani po co...

Radiooo Pluuus. Minęła godzina szósta. Zapraszam na wiadomości, przy mikrofonie Josefine... W nadchodzącym tygodniu świętować będziemy dwie rocznice: 20 lat od dnia przybycia mojego syna do Deutschlandu oraz dwulecie ostatniego, z Horstem spędzonego Weihnachten. „Niech się spełni... Plus — to znaczy więcej, coraz więcej” ... — powtarza, co rano Jan Paweł II.

Kiedy dla mnie będzie więcej?!

Mary, mój dobry Anioł mówi czasem — nie wymagaj od życia za dużo, inni nie mają nawet tego, co ty masz.

I nie zawsze jest nam dane wszystko, o co prosimy...

## WIGILIA

— Ho, ho, ho! — usłyszałyśmy na schodach gromkie okrzyki, a za chwilę pukanie do drzwi. Lilka pobiegła otworzyć i stanęła uśmiechnięta.

Oli z Karolem wciągali już do pokoju okazałą choinkę i znów zapachniało lasem, igliwem, po prostu Świętami, bo jest to zapach jedyny i niepowtarzalny.

— A stojak macie?

Mają, Karol wyciąga z plecaka i zaraz zabierają się do wstawiania jej, bo już zrobiło się południe, a jeszcze zostało nam trochę przygotowań do wigilijnej kolacji. Johnny już zaczyna zabawę chowając się między gałęziami, co my mamy z tym kotem! Lilka wyjmuje z szafy kartonik z ozdobami, które kupiłyśmy w Hortenie, a Oli otwiera swoją torbę:

— Coś dla ciebie — mówi do siostrzyczki i podaje jej dwie ozdoby na choinkę, które szczególnie lubiła w domu: filcowego zajęczka i misiaczka trzymającego srebrną bombkę przed sobą.

— Przywiozłeś z domu, ale fajny jesteś — cieszy się Lilka i zaczynają z Małgosią dekorować drzewko.

— O której robimy kolację? — pyta Oli i widzę, że mają zamiar z Karolem zaraz wychodzić.

— My musimy jeszcze na trochę do miasta.

— A Krzysiek zaproszony?

— Tak, jesteśmy umówieni w mieście.

— Ok, myślę, że o 5-tej możemy zasiąść do Wigilii — decyduję i biorę się za robienie „makiełek”. To makowy deser, który dawno, dawno temu na taką okazję jak dzisiejsza, robiła co roku moja babcia. W tamtych czasach mak był pracowicie ucierany w kamiennej misce, u nas w domu z dziećmi podobnie, a tutaj mogliśmy sobie pozwolić na kupno już gotowego, nawet z bakaliami. Dodaję jeszcze bitą śmietanę ze specjalnym komponentem, aby się po kilku minutach nie rozpląwała, przekładam makową masą biszkopeciki, a na wierzchu dekoracja ze śmietany i bakalii. Pycha!



\*\*\*

---

## VIER JAHRE SPATER — CZTERY LATA PÓŹNIEJ. AKLIMATYZUJĘ SIĘ...

---

Ostro szkoliłam moją znajomość niemieckiego. Ukończyłam dwustopniowy Sprachkurs, ale i tak najlepszym treningiem językowym były codzienne kontakty w moich różnych miejscach pracy. W myśl zasady — żadna praca nie hańbi, oprócz siedzenia przed talerzykiem, gdzie rzucono monety po spuszczeniu wody, albo zamykania liści w parku, wiele funkcji, które dało się pełnić "na czarno", miałam opanowane do perfekcji...

Aachen, 05.03.199...

*Moja ukochana Lilko!*

*Wróciłam wcześniej z pracy i postanowiłam szybciotko kilka słów do Ciebie napisać. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko ok, chociaż już dawno nie pisałaś. U nas wszystko dobrze, napisałam u nas, bo spotykam się z Horstem co weekend, a czasem nawet też odwiedza mnie w ciągu tygodnia. Jest taka propozycja, żebyśmy razem pojechali na urlop w czasie wakacji letnich. Zabralibyśmy Krystiana, bo ma spędzić dodatkowo dwa tygodnie z nim w czasie wakacji, no i Ciebie. Co Ty na to? Nie wiem jeszcze dokąd, Horst oglądał w niedzielę katalogii, myślę, że może będzie to Kreta. Wtedy musiałabyś mieć zaświadczenie od taty, że zezwala na Twój wyjazd, bo potrzebna jest wiza. Horst napisze sam takie pisemko, które wyślemy Tobie i dasz do podpisania tacie. Nie wydawaj Liliś niepotrzebnie pieniędzy, bo będę musiała w najbliższym czasie też oszczędzać, aby Horstowi dopłacić do naszych wakacji, nie?*

*Czekam z niecierpliwością na wiadomości od Ciebie, całuję Cię mocno, dbaj proszę o swoje zdrowie i ubieraj się ciepło!*

*Mama.*

\*\*\*

Złotowo, 17.03.199...

*Kochana Mamusiu!*

*Bardzo dziękuję za list i pieniądze. Bardzo mi się przydały, bo miałam do zapłacenia za jeden nowy podręcznik, no i chciałam sobie kupić jakiś sweterek na Wielkanoc. Małgosia zaprosiła mnie do nich na Święta, więc pojedę w Wielki Czwartek, zaraz po szkole, więc na bilet też jeszcze będę potrzebowała. Miałam trochę kataru, ale już mi przeszło, a w szkole wszystko dobrze. Nie wiem jak to dalej będzie tu z ojcem, bo coś ostatnio zaczął rozmowę, że tak chyba dłużej być nie może, bo on mi płaci alimenty i jeszcze mnie żywią. Nie wiedziałam co mu na to odpowiedzieć, chcę, żeby Mama o tym wiedziała i muszę też z Małgosią porozmawiać gdy u nich będę. Jeśli uda Wam się tę Krete załatwić, to byłoby bardzo fajnie, proszę przysłać to zaświadczenie do podpisania. Będę kończyć już, obiecałam pani Żanecie, że do niej wpadnę, bo dzwoniła wczoraj i pytała jak sobie radzę. Mamusiu, nie mogę się już doczekać końca roku i wakacji, bardzo za Tobą tęsknię, całuję mocno, pozdrowienia dla Horsta i Krystiana, do szybkiego zobaczenia!*

*Lilka.*



---

**ZNALEZIONE KARTKI Z MOJEGO PAMIĘTNIKA**

---

23.03.199... Nagrodzona przez życie? Za co? Może i za to, że lubiłam czasem coś dobrego zrobić, całkiem bezinteresownie dla innych? Napisałam do Mary, że kocham Horsta. Ale to szumnie zabrzmiało. Kocham, ale czasem nie rozumiem, myślę, że z nim jest podobnie. Kłopoty językowe i różnica charakterów? Tak, to też, ale ogólnie jesteśmy podobni do siebie w swoich reakcjach i nastrojach. Horst zaraz następnego dnia, po naszej pierwszej randce zadzwonił do mnie pytając czy znam chiński horoskop i czytał mi przez telefon prognozy naszego związku. Według Chińczyków jesteśmy oboje Schweine czyli spod znaku świni. Horst czytał i czytał, a ostatnie zdania z horoskopu spodobały mi się najbardziej: komu może być razem lepiej, jak nie dwom świniom, ale, jak twierdzą Chińczycy czasem podczas dyskusji mogą też fruwać filizanki i, że jest to związek — wszystko albo nic. No właśnie, myślę, że będzie wszystko i stanie się dobrą miłością. To wszystko zależy od nas przecież, leży w naszej gestii.



„JESTEŚMY Z TEGO SAMEGO MATERIAŁU, CO NASZE SNY”  
( WILLIAM SZEKSPIR )

---

*Wir heiraten — wychodzę za mąż ...*

Przed ślubem napisałam dla Horsta wiersz. Nie wiem na ile był on pod względem gramatycznym poprawny, ale jednego jestem pewna, był pełen uczucia jakie miałam dla niego.

Ich will die grosse Liebe haben  
Deine Treue, Sonne und viel Orangen  
beruhre jetzt Dein Gesicht, unsere Zartlichkeiten lerne  
bist Du mein Stern —  
und die meine zweite Apfelsinenhalfte?  
Ich mochte die einzige und die schonste  
fur Dich sein,  
und Du, der einziger fur mich...  
Deine Kusse waren wie die warme Regentropfen  
ich komme zu Dir und ich mochte von dem Regen  
nass sein...

Chcę jedną, wielką miłość mieć  
Twoją wierność, słońce i dużo pomarańcz  
dotykam twojej twarzy, uczę się naszych czułości  
Czy jesteś moją gwiazdą —  
i moją drugą połówką pomarańczy?  
Chciałabym tą jedyną i najpiękniejszą  
dla ciebie być,  
i Ty, ten jedyny dla mnie...  
Twoje pocałunki były jak ciepłe krople deszczu  
przychodzę do Ciebie i chcę od tego deszczu  
mokra być...

HORST I JA

---

Czasami lubiłam być sentymentalna. Wieczorami, leżąc obok Horsta w łóżku i wiedząc, że jeszcze nie śpi, brałam go za rękę i mówiłam :

— Popatrz, jacy jesteśmy szczęśliwi... mamy piękne mieszkanie, zdrowe dzieci i wnuki, nie dolega nam nic (no, może nie wspominając o moich stawach), a za oknem w zielonym buszu śpiewają ptaki. Czułam głębokie przeświadczenie, że powinniśmy być wdzięczni losowi za wszystko, co posiadamy, że znajdujemy się w tym miejscu, gdzie teraz jesteśmy i to nie pod naszymi nogami nagle rozstała się wczoraj ziemia, i to nie nasz dom popłynął z potopem...

Niemieckie szpaki i kosy śpiewały wczesnymi rankami i wieczorami.

— Opowiadają sobie pewnie co im się w nocy śniło — mówiłam obracając się do Horsta i dając mu ein Küßchen<sup>2</sup> na dzień dobry. Uśmiechał się, mówił — ja, ja<sup>3</sup>, szedł parzyć kawę do kuchni i przynosił dwa pachnące kubki do sypialni. To był nasz poranny rytuał, gdy już zamieszkaliśmy razem.

Niedziela, nie niedziela, codziennie, co rano kubek nadziei pełen, o smaku mlecznej kawy — napisałam kiedyś później, gdy nadszedł znowu mój czas pisania wierszy. Horst otwierał szeroko okno i słuchaliśmy razem ćwierkania ptaków.

Ach, romantyka pur. Kochałam takie poranki.

---

<sup>2</sup> Całus, buziak

<sup>3</sup> Tak, tak

---

## PV. SONNENSCHNEID

---

Siedzieliśmy sobie przyjemnie z Horstem po kolacji. Był jeden z wiosennych wieczorów, taki luz we dwoje, fajne nic nierobienie poza TV, słonymi paluszkami i szklaneczką czerwonego wina. Przeglądaliśmy też nasze regionalne gazety, które wrzucane są wszystkim do skrzynek w środę i niedzielę, kostenlos.

Coś mi to przypomina, prawda?... Reklamy też są w nich, ulotki. Czytam teraz sobie, swobodnie i po niemiecku: wiadomości gospodarcze... hmm, nie bardzo mnie interesują.

Polityczne? Nie interesuje mnie polityka, egal, kto przy sterze. Ważne aby wojny nie było i dzieci głodne nie chodziły.

Sportowe? O nie, miałam tego w kraju pod dostatkiem i od kilku lat reaguję alergicznie na lekkoatletyczne transmisje. Feliks i jego zaangażowanie kosztem czasu, który mogliśmy spędzać razem, z dziećmi... jakoś nie udaje mi się wylogować tych wspomnień. Z Horstem oglądamy piłkę, ale tylko w wydaniu międzynarodowym i Formułę.

---

### PIERWSZY KLIENT, DRUGI KLIENT...

---

Guten Abend!<sup>4</sup> Starszy mężczyzna otworzył drzwi i zaprosił mnie do wnętrza. Przyjemny pokój, urządzone w starym, niemieckim stylu, usiedliśmy przy stole i rozłożyłam dokumenty. Pouczona na szkoleniu, po wstępnej rozmowie mówiącej o działalności Agencji i jakiej pomocy mogą klienci spodziewać się ode mnie, podałam mu ankietę do wypełnienia. Zawiera ona podstawowe dane klienta, który szuka drugiego człowieka, oczywiście płci przeciwnej, stan rodzinny, zainteresowania, życzenia dotyczące szukanego partnera itd.

Dając mu te arkusiki papieru zauważyłam jego trzęsące się ręce... Kurczę, coś się dzieje — myślę, czyżby moja osoba była tego powodem? Fakt, że zrobiłam się „na laskę”, ale bez przesady. On, w wieku 59, dość bujne szpakowate włosy, krzaczaste brwi, niebieskie oczy, niezbyt tęgi, sympatyczny w obejściu... wizualnie niczego sobie... w każdym razie Horst siedzi w samochodzie.

Harald, (takie sympatyczne miał imię) przerwał moje rozmyślenia i poprosił, abym sama wypełniła za niego to, co jest do zakreślenia, bo on nie jest zdolny. PARKINSON.

---

<sup>4</sup> Dobry wieczór!

---

## OGŁOSZENIA JAK MARZENIA

---

Na moją inseratę o Corneli, kilku panów natychmiast wyraziło gotowość pocieszenia i zaprzyjaźnienia się z finansowo niezależną wdową. Czyżby według polskiego przysłowia: "u wdowy chleb gotowy"? Musiałam moją rodaczkę kilka razy polecać w gazecie, bo okazała się osobą dość wybredną i przebierała w facetach, których jej polecałam.. W końcu udało mi się wyswatać ją z pewnym piekarzem. Był to czysty przypadek, ale klapnęło i teraz mają oboje nie tylko chlebek w domu, ale i bagietki. Któregoś dnia odwiedził mnie w domu, w moim biurze nowy klient.

Ach, zabrzmiało to teraz jak tytuł książki Johna Grishama, według której nakręcono film. Widziałam go, bardzo lubię Susan Sarandon, która w nim grała. Staram się dokończyć czytanie „Klienta”, a czynię to w przerwach, gdy sama nie piszę, nie wychodzę z psem, nie gadam z Mary, Żanetą, Bogusiem lub Jędrkiem na Skypie. Gdy nie jem, nie odwiedzam moich dzieci, Eweliny — Paznokciowej, nie zaglądam do niewymarzonego ogrodu, dochodząc powoli do wniosku, że brakuje mi czasu na życie. Przyznać muszę, że jestem osobą dość zajęta. Wróćmy jednak do minionego.

---

### TROCHĘ WSPOMNIENÍ, TROCHĘ ŁEZ

---

No jasne, starą prawdą jest, że najlepiej poznaje się drugiego człowieka spędzając z nim razem urlop. Zaczynałam podobnie moją znajomość z Horstem... Najpierw jego wizyta w Polsce, potem dwa tygodnie spędzone razem w Bułgarii. Brał codziennie prysznic, zmieniał skarpetki, pachniał ładnie... może nie dla każdej kobiety jest to takie ważne. Pamiętam, że kiedyś, jeszcze na Heimie przy wódce jeden ze znajomych chłopaków twierdził, że: prawdziwy mężczyznaa powinien pachnieć alkoholem, cygaretami i potem!! No, nie dla mnie i nie musi to być akurat mój mężczyzna, prawda?

Weekendy u Horsta były prawie zawsze czymś nadzwyczajnym. Teraz po latach myślę, że chciał mnie oczarować sobą i swoimi predyspozycjami nie tylko kulinarnymi, a to jest przecież normalne na początku każdej znajomości, po której sobie wiele obiecujemy. Nasze wędrówki do lasu, aby zobaczyć zakwitłe, pierwsze dzikie narcyzy, sarny chowające się za drzewami... cykady szeleszczące podczas bułgarskich, upalnych nocy... kolacje przy świecach... Serca topniały jak wosk.

## LATO PO POLSKU

*Kochana Mamusiu — pisała Małgosia*

*Byliśmy wczoraj u ginekologa i oglądaliśmy naszego maluszka na monitorze USG. Ma więc rączki dwie i nóżki, dużą dosyć główkę i kręgosłup, biło mu szybko serce, piąstki miało zaciśnięte jak bokser i pływało tak sobie w brzuchu. Lekarz zmierzył mu głowę, wyszło, że jest dość małym dzieckiem jak na swój wiek, powiedział, że to genetyczne. No tak, Mama przecież też dużych dzieci nie rodziła, może będzie mi łatwiej? Czy to chłopczyk, czy dziewczynka jakoś nie można było zobaczyć, zresztą Karol mówi, że mu wszystko jedno, byle zdrowe było. Zakończyliśmy remont w domu i zaczynam powoli urządzać dziecięcy pokój. Kołyska, jest trochę niewymiarowa i trzeba będzie szukać odpowiedniej pościeli. (Przed laty spał w niej Karol i zachowała się w doskonałym stanie, wymagając tylko odmalowania). Kupiłam taki cieniutki kocyk, co się zwija i zapina jak naleśnik, gdyby było w mieszkaniu zimno. Zrobiłam już miejsce w szafie i jedną wolną półeczkę na dziecięce rzeczy i tak sobie myślę, że gdy Mama przyjedzie wybierzemy się na zakupy, może do Niemiec? Poszukamy kaftaników, koszulek, oni mają bawełnę delikatniejszą niż u nas, prawda? Ile to pieluszek kupuje się na początek — 20, 30? Z pampersami na pierwsze tygodnie damy sobie spokój, bo nie wyrobimy finansowo, a jeszcze wózek, kosmetyki dla maluszka... Może widziałyby Mama jakiś fajny materiał na dziecięcą pościel do kołyski, to uszyłybyśmy razem?*

*Kiedy Mamusia przyjedzie? Za tydzień mam znów termin u ginekologa i szczerze mówiąc zaczynam się już trochę denerwować.*

*Całujemy mocno — Małgosia, Karol i ta mała Myszka.*

— List od Małgosi — powiedziałam do Horsta tego popołudnia i pomachałam kopertą. — Przeczytać?

— Później.

Horst nie był zbyt rozmowny po pracy, powinnam się już do tego przyzwycząić. Musiałam z nim jednak porozmawiać o moim planowanym wyjeździe do Polski i miałam nadzieję, że nie będzie miał nic przeciwko temu.

---

**W PAMIĘTNIKU Z SEKRETARZYKA (1)**

---

Nie pamiętam już, kiedy przyszedł Horstowi ten pomysł do głowy. Może tamtego lata, podczas kilkudniowego urlopu w Polsce? Byliśmy w trójkę z Krystianem.

Gdańsk, cudownie odnowiona Starówka, spotkanie z moją rodziną.

Skorzystaliliśmy z gościnności Mary i Jarka. Ich małżeństwo przetrwało szczęśliwie wiele lat. Wychodziłyśmy za mąż tego samego roku i trudno jest mi dziś uwierzyć, że mogłabym podobnie jak oni, przeżyć tyle lat z Feliksem. Nie było nam to dane.

Tego wspaniałego lata namówiłam Horsta na jeszcze jeden wypad, na wschodnie wybrzeże, koło Elbląga. Miałam 6 lat, gdy byłam tam właśnie pierwszy raz nad morzem. Teraz, z Horstem i Krystianem jedliśmy smażone sandacze, które szczególnie chłopcu bardzo smakowały a potem poszliśmy na daleki spacer plażą, aż do miejsca, gdzie słupki drewniane i kolczasty drut zagroziły nam dalszą drogę.



## MATRYMONIALNE AFERY W „SŁONECZNYM PROMYKU“

Przed południem dostałam wiadomość od Krysi, że przyjeżdża jutro do Kolonii. Nie powinnam się o nic martwić, jest umówiona z Walterem, on ją odbierze. No to super. Nie odzywała się dłuższy czas i sama byłam już ciekawa jak układa jej się ta znajomość.

— A co z kosztami — pytam, bo w końcu jest to bardzo ważne.

— On obiecał, że pokryje — mówi Krystyna głosem, w którym słychać zadowolenie. — Zadzwoń za parę dni, ok?



## TIFFANY

Nazwa elegancka i znana jak Audrey u jubilera w tym wzruszającym filmie sprzed lat.

Tiffany u Horsta, to obrazy, które mi pokazuje. Miał je w piwnicy, w kartonach i przyniósł dzisiaj do kuchni.

— Gdzie się tego nauczyłeś robić?

— Zainteresowała mnie technika wykonania i ukończyłem kurs.

Piękne, szczególnie ten: biała kalia z zielonymi liśćmi na intensywnym liliowym tle. Mocny kontrast.

— Wszystkie sam zrobiłeś? — pytam biorąc ostrożnie do ręki motyla. Połączone ze sobą drobne kawałeczki szkła. Jego barwność nie jest wcale pstrokaczną i podoba mi się chyba najbardziej.

— Tak, sam, są wzory, z których można korzystać — mówi i otwiera skoroszyt pełen przykładów obrazów, do odrysowania.

— Mógłbyś mi pokazać, jak to się robi?

Horst obiecał i tak zaczęła się moja wielka przygoda z Tiffany.

Studiowałam wprawdzie historię sztuki, pojęcie witraży nie było mi obce, ale o produkcji i technice wykonania nie miałam pojęcia.

Trudno nazwać „produkcją“ to, co robiliśmy, ale stało się naszym ukochanym hobby. Przy dużym stole w kuchni, wieczorami po pracy, siedzieliśmy do późna rozmawiając o wzorach i tematach, które warto by było zrobić, o kolorach szkła, które trzeba najlepiej dobierać za dnia, bo przy lampie zmieniają przecież swoje barwy. Piętrzyły się projekty i ich części powycinane z tektury, a pod stołem kartony z większymi i mniejszymi kawałkami szkła.

---

## I ZNOWU LATO...

---

Otwieram okno w kuchni, robię kawę o 4.30, bo nie mogę już dłużej spać. Jest za wcześnie na telefon do Horsta. Ptaszek świergoli na balkonie Lilki. Chyba ubiorę się i wyjdę po cichutku z psem.

\*\*\*

Dora — piesuńka malutka, kupiona na moście dzielącym dwa kraje, urodziwa mieszanka dwóch ras, określana żartobliwie przez mojego nieżyjącego już wujka weterynarza, jako Strassenkreuzung (skrzyżowanie uliczne). Podarowana mojej młodszej córce przez kogoś, kto pieska kupił, a potem nie bardzo wiedział, co z tym fantem począć.

Lilka na widok szczeniaczka oszalała z miłości. Mniej zachwycony pomysłem przyjęcia pieska pod wspólny dach, okazał się właściciel sklepu, u którego pracowała. Lilka królowała wtedy w prawdziwym „pokoju na poddaszu”, mieszczącym się na pięterku i tam też miała zamieszkać z nią kilkutygodniowa psia lokatorka. Sytuacja była na tyle humorystyczna, bo wszystko rozgrywało się między Lilką, a Olim, który był właścicielem tegoż sklepu.

Linia telefoniczna rozgrzała się do czerwoności od burzliwych konsultacji syna ze mną na temat, co wymyśliła siostra i po co jej ten pies? Międzypaństwowe rozmowy trwały parę dni. Prawie wszyscy byliśmy „za”, bo Lilka mieszkała tam solo i czuła się z tego powodu dość samotnie. Wobec takiej sytuacji może, chociaż ten PIES, który jak wiadomo kiedyś urośnie, no i może pełnić bardzo pożyteczne funkcje np. obronne. Ostatni argument wyszedł ze strony Horsta, który biorąc udział w telefonicznych pertraktacjach ujawnił swoje zdolności przekonywania rozmówcy.

Pies został, Lilka wybrała mu imię i tylko od czasu do czasu otrzymywaliśmy z Horstem informacje na temat, jak to Dora pobawiła się jednym z najnowszych parą wyjściowych butów Lilki, albo nieoczekiwanie, bo i premierowo zeszła po schodach

poddasza i zrobiła siusiu koło klienta, z którym właśnie mój syn, Oli podpisywał intratną umowę. Z czasem wszyscy uznaliśmy Dorę za członka rodziny.



Minęły dwa lata, Dora wyrosła na pięknego, mądrego psa. Zamiast obronnych instynktów, których od niej wszyscy oczekiwaliśmy, ukazywała na spacerach poza miastem łowcze cechy swojego charakteru. Pożytek był z niej duży, bo żadna jesienna mysz nie miała wstępu do sklepu Olego. Wierząc w reinkarnację może była kiedyś kotem?

Właścicielka Dory nie była już solo, zmieniła miejsce pracy i zdążyła po raz drugi się zakochać.

## W PAMIĘTNIKU Z SEKRETARZYKA (2)

Tłumaczyłam mu, że tak naprawdę mój dom jest tutaj, przy nim i jak czasem bardzo trudno jest mi obdzielić ich wszystkich, cierpliwością, wyrozumiałością i miłością. Każdemu z nich, po trochu i po równo, tutaj i tam.

Płacę tęsknotą za to wygodne życie, które sobie przy nim stworzyłam...

Tłumaczyłam mu, że przecież gdyby tak się stało, że Krystian potrzebowałby jego czasu i pomocy, nie miałabym nic przeciwko temu i że on, Horst mogłby jechać do niego, nawet i do Australii.

Rozumiał to?



*„Zamieszkamy pod wspólnym dachem, przed obcymi zamkniemy drzwi,  
Posadzimy przed domem kwiaty, których nocą nie zerwie nikt,  
Przyniesiemy suchego drzewa, żeby zimą nie było źle,  
Parę jabłek i trochę chleba, co nam starczą na cały wiek...”*

*Andrzej Sikorowski*



## PROJEKTY

---

— Co robisz?

Horst wszedł do komputerowego i stanął za mną zagladając przez ramię.

— Rysuję, zobacz, nie miałam czasu ci pokazać, co kupiłam w Polsce i otwieram katalog projektów „DOM na cztery pory roku.“

— Podczas podróży w autobusie, przejrzałam już, jest kilka ciekawych przykładów, trzeba byłoby trochę przerobić

— Zobaczą później — mówi Horst. — Mam o 16-tej posiedzenie. Cokolwiek zrobisz, na pewno będzie fajne. Wyjdź z Dorą, tak?

— No jasne, za chwilę — odpowiadam i po wyjściu Horsta, przytulona jeszcze jego słowami, otwieram ponownie katalog.

---

## STAROŚĆ NIE RADOŚĆ

---

Wybraliśmy się z Horstem w najbliższą sobotę do Frankfurtu w odwiedziny do jego rodziców. Tym razem bez Krystiana, który trenował amerykańskiego palanta, jak ja to tę grę nazywam i jego odwiedziny bywały coraz rzadsze.

Rodzice powitali nas radośnie, szczególne zadowolenie okazali słysząc, że mamy zamiar zostać na niedzielę. Wypadało zaplanować jakieś wspólne menu i Horst zaglądnął do lodówki. Z nie najprzyjemniejszą miną zaczął wyjmować na stół zalegającą zawartość.



---

### W PAMIĘTNIKU Z SEKRETARZYKA (3)

---

Przed paroma dniami wróciłam z kraju do domu. Po takiej nieobecności, która tym razem trwała prawie miesiąc, nie bardzo wiedziałam od czego zacząć.

Najczęściej po przywitaniu się z mężem, między jednym zdaniem a drugim zaglądałam od razu do moich kwiatów na parapecie w pokoju i na balkonie, które Horst (zapewniając mnie przez telefon), dobrze pielęgnował.

Kontrola wypadła nieźle: liście dzikiego wina, które nadal pięło się na kratce zaczęły obgryzać jakieś robaczki, ukochana róża starała się ponownie zakwitnąć w przeciwieństwie do oleandrów, które po radykalnym przycięciu ostatniej jesieni, nie wykazywały na to zbytnej chęci. A szkoda, bo przed dwoma laty były ozdobą balkonu. Orchidee za to kwitły nadal, wszystkie 12 sztuk! Nawet ta, która odpoczywała dłuższy czas wypuściła nowy pęd, więc wszystko wskazywało na to, że mój mąż zasługiwał na pochwałę.

## DZIEŃ JAK CODZIEN

Przynieśliśmy z piwnicy dodatkowy składany stół, bo potrzebne nam było miejsce do rysowania. Miałam więcej wolnego czasu, bo Horst mógł zająć się tym dopiero po powrocie z pracy.

— Zobacz — mówię. — Zdecydowałam się jednak na irysy.

Horst spogląda dość sceptycznie na zaczęty szkic.

— Nie wiem, czy nie będzie to zbyt pracochłonne, mamy jeszcze niebieskie szkło?

— Mamy, a jak nie starczy to troszkę dokupimy. A ty, co chciałbyś zaproponować?

— Miałem na myśli taką wiosennie kwitnącą gałąź.

— Hmm, też może być ładne.

— No tak, najpierw trzeba narysować, a potem się zobaczy — mówi Horst i przebiera się do wyjścia — idę z Dorą.

— Byłam już po południu, nie musisz.

— A dlaczego byłaś, przecież wiesz, że ja chętnie idę z nią na świeże powietrze po pracy — mówi Horst i widzę, że jest trochę zły.

Zakłada kurtkę, kapelusz, bo pada deszcz, gwizdże na psa i wychodzi. Dochodzi właśnie 16.30, a mnie ponownie ogarnia złość. Rano 6.45 po południu 16.30, prawie z zegarkiem w ręku.

Zaczynam rysować moje irysy, potem wychodzę na balkon, z nieba siąpi dalej. Ciekawe, z której strony będzie wracał, męczą mnie jakieś dziwne myśli, podejrzenia. Potem przypominam sobie, że powinnam otworzyć okno w sypialni, by przewietrzyć przed spaniem i widzę ich. Idą z psami, powoli, wiaduktem, który był widoczny z naszego sypialnianego okna. Mój mąż i ona. Nawet deszcz im nie przeszkadza.

---

## ANIOŁ Z MAGDEBURGA

---

Kupiłam w Empiku książeczkę „Niech Anioł będzie z tobą” na dodatek tłumaczona z niemieckiego. Szukałam kalendarza z wierszami ks. Twardowskiego i ona wpadła mi również do ręki, a w niej taki tekst:

„Gdy ktoś obudzi w tobie nadzieję, gdy ktoś cię pocieszy w smutku, gdy ktoś cię odwiedzi w twojej samotni — to znaczy, że spotkałeś anioła. Ten, kto ufa swemu Aniołowi Stróżowi, nie musi się niczego obawiać. Na pewno zdarzyło ci się już coś takiego, że nagle niemiła sytuacja odwróciła się ku dobremu. Albo czyjeś rozsądne słowa wypowiedziane we właściwym momencie przyniosły zbawienny skutek. Często uświadamiamy sobie działanie anioła dopiero wtedy, gdy już odszedł.”

— Co z tym aniołem — Mary zadzwoniła do mnie, ciekawa, bo ostatnio spotykały mnie frapujące zdarzenia.

— Był, w Magdeburgu!

— Opowiadaj szybko!

— To cię będzie kosztować!

— Dobra, dobra, raz nie zawsze, opowiadaj, proszę!

## CHIŃSKIE PTASZKI

Dostaliśmy list od Melanii, kilka słów napisanych rączką drugoklasistki i oficjalne zaproszenie na uroczystość jej Pierwszej Komunii Świętej.

— Jak ten czas leci — mówię do Horsta. — Zobacz, jak ona ślicznie pisze, jesteśmy zaproszeni. — I pokazuję mu list.

Horst ogląda, kiwa głową, a ja tłumaczę, bo on nie umie po polsku i wcale się też nie stara. Kiedyś napomknęłam mu o tym, ale usłyszałam odpowiedź, że gdy będzie mu to potrzebne, to się w mig nauczy. Ok, zobaczymy.

— Kiedy ma być ta Melanii uroczystość?

— 16 maja.

— Chcesz jechać? Bo ja nie mogę.

— Czemu? Nie mógłbyś wziąć kilku dni urlopu?

— Niestety nie, mam ciasne terminy praktyk ze studentami.

— Szkoda, wszyscy cieszyliby się.

No trudno, pojedę sama. Właściwie nie robi mi to wielkiej różnicy z Horstem, czy bez niego. Jemu też chyba specjalnie nie zależy na tym, jest ewangelikiem. W jego wierze Uroczystość taka nosi nazwę Konfirmacji, czyli Przyjęcia. Komunia Święta natomiast nie jest przyjmowana w postaci opłatka, ale kawałka chleba pszennego, odłamywanego z dużego kołacza, no i Konfirmanci i Konfirmatki mają po 15-cie lat.



---

W PAMIĘTNIKU Z SEKRETARZYKA (4)

---

Po kolacji zasiadaliśmy osobno, każde na swojej kanapie, przed nami czerwone, wytrawne, kalifornijskie, którego nauczyłam się przy nim pić. Kupował je całymi kartonami zapewniając, że to dla mnie. Od pewnego czasu przestał zapewniać, sam popija.

Nałóg jeden, myślę o nim brzydko. Nie widziałam tego wcześniej?

---

## SPOSÓB NA ŻYCIE

---

Czy jest coś bardziej czystego i wzuszającego, jak widok Melanii w dniu jej Pierwszej Komunii Świętej? Szczupła dziewczynka w białej albie, ciemne długie włosy uczesane przez Małgosię w koczek, a w nim białe kwiatuszki. Skupienie podczas czytania w czasie Mszy Świętej, powaga w jej ciemnych oczach, ale i taka wewnętrzna radość, której nie umiem opisać. Obok mnie, w kościelnej ławce przejęty, wystrojony w garniturek i pierwszy chłopięcy krawat, Jasiek, który za rok przejmie tę piękną rolę.

A potem już tylko uśmiechy i buziaki, bo przecież należą do tego dnia również życzenia i prezenty!!

Wyszeptałam...

## Spis treści:

Wstęp do nadziei.....	5
A wiosna była tuż, tuż.....	6
Mój Titanic.....	7
Podróż w nieznane .....	8
Poproszę o azyl.....	9
Nad Renem.....	10
Mity o miłości.....	11
Wakacje?!.....	12
Na nowym i na nowo .....	13
Małgosia .....	14
Już jesień.....	15
ZIMA.....	16
Boże Narodzenie.....	17
WIGILIA .....	18
Vier Jahre spater — cztery lata później. Aklimatyzuję się.....	20
Znalezione kartki z mojego pamiętnika .....	24
Horst i ja .....	26
Pv. Sonnenschein.....	27
Pierwszy klient, drugi klient.....	28
Ogłoszenia jak marzenia .....	29
Trochę wspomnień, trochę łez.....	30
Lato po polsku .....	31
W pamiętniku z sekretarzyka (1).....	32
Matrymonialne afery w „Słonecznym promyku“ .....	33
Tiffany .....	34
I znowu lato.....	35
W pamiętniku z sekretarzyka (2).....	37
Projekty .....	39
Starość nie radość .....	40
W pamiętniku z sekretarzyka (3).....	41
Dzień jak codzień.....	42
Anioł z Magdeburga .....	43
Chińskie ptaszki .....	44
W pamiętniku z sekretarzyka (4).....	46
Sposób na życie .....	47